

Katarzyna Bocheńska-Włostowska

Antyrorator

*Lubię mówić o niczym.
Jest to jedyna rzecz, na której się znam.
(George Bernard Shaw)*

Refleksję na temat tego, w jaki sposób wykorzystujemy mowę, jacy są z nas mówcy i interlokutorzy warto rozpocząć od sytuacji, która urosła już do rangi anegdoty.

*Na egzamin przychodzi student. Podchodzi do biurka egzaminatora, kładzie indeks i mówi:
- Wystarczy trzy...
- Ile? – Pyta egzaminator
- Trzy, nie słyszy Pani?!
- Acha...- ze zrozumieniem rzuca egzaminator.
Student trzykrotnie podchodził do tego egzaminu.*

Powiemy coś za siła słowa. Nawet Gorgiasz i Sokrates nie pogardziliby takim stopniem skuteczności.

W latach dzieciństwa (o kiedyż to było) moja babcia częstokroć, kiedy wypowiadaliśmy się niechlujnie lub kolokwialnie, napiętnowała nasze zachowanie powtarzając do znudzenia: „Jak tak mówicie to żaby wyskakują wam z ust.” W prostocie swego rozumowania dostrzegła, że język definiuje człowieka. A w oczach innych szybko konstytuuje się nasz obraz. Na dowód tego warto sobie przypomnieć sytuacje, w których wydawaliśmy opinie o ludziach zaraz po tym jak otworzyli usta i wydobyli z siebie kilka zwerbalizowanych dźwięków. Scena współczesnej polityki i popkultury pobrzmiwa zaś językiem i poziomem mówców, którzy rozbrajająco konkludują: „*Panie Lepper, nie wie pan, że z dwóch "panów świnków" lub "pań świnek" nie będzie małych świniątek?*” lub „*Każda mutacja musi mieć czas rozwoju. Najpierw jest taki mutant, taki mutant... A później taki duży mutant*” albo autorytarnie stwierdzają: „*Polska w siatkówce nie tylko męskiej i żeńskiej, ale w każdej innej może osiągnąć sukces*”.

Poziom szczerości niektórych wypowiedzi doprowadza do konsternacji nawet średnio wyczulonego odbiorcę. „*Bardzo długo zastanawiałam się, by powiedzieć coś mądrego i sensownego, i... nic nie wymyśliłam. Zresztą obojętnie, co bym powiedziała, i tak by wyszło*

fiu-bzdziu, ale przecież za to mnie kochacie... Po prostu jaja jak berety”, „Obiecuję, że się zsikam ze szczęścia!”

Zastanawia fakt, dlaczego osoby pojawiające się publicznie nie pamiętają o tym, iż obór słów, i to, w jaki sposób wyrzucamy je z siebie stanowią wizytówkę nas samych oraz „determinują w dużej mierze społeczne opinie” (choć o tym drugim raczej pamiętają), nie bez powodu dochodzi przecież do nadużyć znaczeń i słów i manipulacji ich wydźwiękiem. Krótka pamięć zaś dotyczy odpowiedzialności za słowa. Oto współczesny mówca, czy to mały czy duży, uczeń, student, polityk, czy duchowny uzurpują sobie prawo do bezkarności za to co mówią. Bycie niegodziwym mówcą w imię dość wątpliwych, wyższych celów stało się akceptowaną normą.

I zapytam w tym miejscu nieco naiwnie, dlaczego? Dlaczego nie jest honorem mówić jak w starożytności dobrze i prawdziwie? Dlaczego bycie uczciwym mówcą to wyraz braku instynktu samozachowawczego? Dlaczego poklask zdobywają mierni mówcy? Dlaczego mowa przypominająca pociąg bez składu (jak to określała Lidia Jasińska), waży więcej niż rzetelne, odpowiedzialne zabieranie głosu? Dlaczego uważamy, że sztuka retoryki się przeżyła i jest trącącym myszką terminem? Dlaczego to, co było tematem tabu nagle stało się przedmiotem dyskusji w pociągu?

Owych dlaczego można by mnożyć. Idzie jednak o jedno, o zaniechanie. Zaniechanie antycznej triady Kwintyliana: docere, movere, delectare (nauczać, bawić, wzruszać).

Musimy zabierać głos, by funkcjonować zawodowo czy też towarzysko. Kiedy myślę o przemawianiu przychodzi mi do głowy obraz z kultowego filmu „Nie ma mocnych” ze słynnym przemówieniem Pawlaka mającego trudności z opanowaniem wystąpienia rozpoczynającego się od słów: „Nadeszła wiekopomna chwila” Współcześni mówcy (zwłaszcza ci pojawiający się na szklanych ekranach) bywają niczym Kubuś Puchatek, dość nieporadni, lubią miodek (aplauz) tylko że nie są aż tak sympatyczni i mówią językiem Krzysia (przyjaciela Kubusia).

„Dzisiejsze przyjęcie – powiedział Krzys – urządzone jest na cześć tego co ktoś zrobił, i wszyscy Wiemy, kto jest ten ktoś, i to jest jego przyjęcie, bo urządzone jest na cześć tego, co on zrobił.”



Wcale nie potrzeba fleszy i mikrofonów, by okryć się blamażem. A więc nie trzeba grzmieć: „spieprzaj dziadu” czy „moherowe berety” albo „ prostytutki nie da się zgwałcić”. Wystarczy niewielkie audytorium, nawet sytuacja komunikacyjna najprostsza nadawca - odbiorca, by złamać wszelkie zasady. A o tym, że naprawdę niewiele potrzeba niechaj zaświadcza następujące przykłady, jak najbardziej prawdziwe, zasłyszane to tu, to tam.

W autobusie o świcie np. dane jest nam usłyszeć jak mężczyzna zwraca się do nieznanym kobiecie:

- Jest pani namiętną kobietą... bo tylko takie mają włosy na rękach.

Lub podczas zajęć laboratoryjnych na studiach:

- Ja to piep... to ja stąd spadam, co za wymagania (dodajmy, nadawcą była kobieta).

Tylko mówca barbarzyńca stosuje tego typu konwersacje. Nie dość, że nie umie wyczuć sytuacji to jeszcze czasami popisuje się barbaryzmami. Wierzy bowiem głęboko, że w ten sposób uchodzić będzie za światowca. I to nic, że obcych słów używa niefrasobliwie i wymawia je niepoprawnie. A jakich jeszcze mówców spotykamy? Jakich ich atrybuty retoryczne? Oto gama przebogata:

Mówca anemić

Mówca Narcyz

Mówca jąkasz

Mówca wiatrak

Mówca szczytywacz

Mówca torpeda

Mówca przyczajony

Mówca abnegat

Mówca Gźdacz

Who is Who? Jak ich rozpoznać?

Otwierający plejadę to postać prawie jak z bibułki. Do której pasuje cytat

„Do siebie mówią chorzy umysłowo i smutne kobiety podgrzewające posilki”

Przykład 1.

Po pięciu minutach jego mowy, jesteście bliscy śmierci, po dziesięciu chętnie usłyszeliśmy trzy dzwonki alarmu przeciwpożarowego, po godzinie... Szkoda słów.

Mówca, który doprowadza słuchacza do powolnej agonii, to **mówca anemik**. Nadaje na tej samej częstotliwości i głośności, w powolnym tempie i nie zwraca uwagi na słuchacza.

Przykład 2.

W jego głosie słyhać wyraźną dezaprobatę dla wszystkiego i wszystkich, jakby mówił przez zadarty nos, sarka, prychna na świat, a on pośrodku tego chaosu i bałaganu jak feniks...

Na początku taki mówca (abnegat) wydaje się interesujący, ale kiedy zdamy sobie sprawę z jego nastawienia, zaczynamy się obawiać o naszą pozycję, bo my też raczej nie zmieścimy się w jego kryteriach i będziemy podlegać krytyce.

Przykład 3.

Ja nie mogę Państwu powiedzieć, Nie wypada mi zabierać głosu w tej sprawie, Pan pozwoli, że nie ustosunkuję się do tej kwestii...

Chciałoby się krzyknąć z sali: *To po co Pan tu przyszedł?* Mówca **przyczajony** wprowadza słuchacza w stan konsternacji. Jego konformizm potrafi zarazić nas lękiem i pozbawić stosunku do sprawy.

Przykład 4.

Yyyy wiecie Państwo, bo to yyyyy tak jest, że yyyyyyy...

Taki typ (jąkacz) przemawiania męczy, blokuje płynne dekodowanie i czasami udziela się odbiorcy, co w ostateczności buduje bariery komunikacyjne.

Przykład 5

Bardzo trudno skoncentrować się, gdy mówca (torpeda) wyrzuca z siebie słowa. Mówi szybciej niż owe 120 słów na minutę.

Przykład 6

Stań od niego w odległości pół kilometra. Inaczej będziesz musiał czynić uniki. Jego ręce i nogi poruszają się ekspresyjnie, gorzej z ustami. Ot i tyle na temat wiatraka.

Przykład 7

Wzrok utkwiony w kartce. Nawet „dziękuje” odczyta, bo samodzielnie nie zaaranżuje nic. Pożeracz kartki i słów na niej skreślonych. Chyba nie pamięta, że ma żywego przed sobą słuchacza. (retor szczytywacz)

Przykład 8

Na jego widok popadamy w zachwyty. Nie ma dla niego trudnych rozmów o zadaniach i trudach pracy. Na wszystkim się zna, mówi w pierwszej osobie, podkreśla kontakty łączące go z tym i owym, swoje doświadczenia zawodowe i życiowe. Wymarzony partner i pracownik. Nie wygląda na zarozumiałego, może nieco w nim młodości i dojrzałości, na początku poznawania tego typu komunikacyjnego jest niezłe. Gorzej bywa potem. Daj mu coś do wykonania. Zadręczy cię prośbami o pomoc, podkreślając cały czas, jakie to kontakty łączą go z Tobą. I tak bżyczy, bżyczy... (mówca Gżdacz)

Przykład 9

Ja mnie, moje... moim zdaniem. Ja wiem... oto Narcyz w pełnej odsłonie...

Otaczają nas zewsząd, a i my sami mieścimy się w którejś z tych grup. I to już nieco gorzej, bo i nas ktoś będzie krytykował. Uuupppsss...

